

„Jak bowiem Jonasz stał się znakiem dla mieszkańców Niniwy, tak będzie Syn Człowieczy dla tego plemienia” (ŁK 11, 30).

Wszyscy znają historię Jonasza, proroka opornego na wezwanie Boga, który zamiast udać się do Niniwy, znienawidzonej stolicy Asyryjczyków, by głosić tam słowo Boże, wszedł na statek w odwrotną stronę, do Tarszisz, być może dzisiejszego Gibraltaru. Słynna stała się jego dramatyczna przygoda w brzuchu wielkiej ryby i uwolnienie z niego, gdyż znalazły one szeroki oddźwięk w sztuce. Jest to oczywista przypowieść, której celem jest głoszenie uniwersalistycznego otwarcia (również asyryjscy poganie mogą się nawrócić), nierzadkie w prorockim przepowiadaniu.

Jezus posługuje się zatem symbolem Jonasza, ale jego interpretacja u Łukasza jest inna od proponowanej przez Mateusza. Zaczniemy od tej drugiej, która zdaje się bliższa słowom wypowiedzianym przez Pana Jezusa. W tekście Mateuszowym mamy: „Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrzościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi ” (12, 40). Oprócz sformułowania „trzy dni i trzy noce”, przyjętego jedynie dla zaakcentowania paraleli z fragmentem Księgi Jonasza (2, 1), oczywiste jest odniesienie „znaku Jonasza” do grobu i do zmartwychwstania Chrystusa.

Łukasz natomiast porównuje nauczanie Jezusa do nauczania niniwitów przez Jonasza, dzięki któremu nawrócili się oni „od najstarszego do najmłodszego” (Jn 3, 5) w przeciwieństwie do współczesnych Pana Jezusa, którzy są nastawieni do Niego obojętnie albo wręcz wrogo: „Ludzie z Niniwy powstaną na sądzie przeciw temu plemieniu i potępiają je, ponieważ oni dzięki nauczaniu Jonasza się nawrócili, a oto tu jest coś więcej niż Jonasz” (Łk 11, 32). Mateusz także wprowadza tę drugą interpretację, ale na pierwszym miejscu pozostaje u niego wspomniane powyżej wyjaśnienie „paschalne”, podczas gdy Łukasz znajduje dla tego porównania zastosowanie wyłącznie „misyjne”.

Mamy tu po raz kolejny do czynienia ze zjawiskiem, które akcentowaliśmy wielokrotnie. Słowa Jezusa nie były strzeżone przez pierwsze wspólnoty chrześcijańskie w jałowym środowisku i niczym szlachetne kamienie zamykane w szkatułach. Były traktowane raczej jak nasiona, z których mają wyrosnąć kwiaty na różnych glebach nauczania. Dla Łukasza, który pisał do chrześcijan pochodzenia pogańskiego, najistotniejsze było ukazanie przykładu niniwitów, pogan, jak i oni, otwierających się na Boże słowo.

Mateusz, który przecież zna i przedstawia i to znaczenie słów Jezusa, zachowuje przede wszystkim ich pierwotny wydźwięk, czyli głoszenie Paschy Chrystusa. W tym, między innymi, odzwierciedlała się żydowska tradycja, znana zarówno Chrystusowi, jak i Mateuszowi oraz jego czytelnikom wywodzącym się spośród Żydów. Nie była ona zbyt otwarta na świat i – odwołując się do Księgi Jonasza – nie tyle wysławiała nauczanie przez niego pogan, ile jego cudowne uwolnienie od groźby śmierci we wnętrzościach wielkiej ryby. Również dlatego łatwiejsze było odniesienie tego doświadczenia do zmartwychwstania zarówno Jezusa, jak i chrześcijan.

Źródło tekstu: przewodnik-katolicki.pl

Jezus w dzisiejszej Ewangelii mówi, że nie będzie dany żaden znak, poza znakiem Jonasza. Co to ten znak Jonasza? Oczywiście pierwsze skojarzenie, to znak zmartwychwstania Jezusa.

Podobnie jak Jonasz był 3 dni we wnętrzościach ryby, a potem wyrzucony na brzeg – przywrócony do życia, tak Jezus był 3 dni w grobie, a potem zmartwychwstał.

Ale można by spojrzeć szerzej (albo inaczej) na kwestię znaku Jonasza. Jonasz wzywał do nawrócenia. I dzięki jego nawoływaniu wszyscy się nawrócili. Także i nam przydałoby się nawrócenie.

Ale przyjrzyjmy się temu nawróceniu, którego narzędziem był Jonasz. Zanim poszedł nawracać, musiał sam się nawrócić. Bóg, w dzisiejszym czytaniu, po raz drugi powołuje Jonasza. Nieraz i nam po raz drugi potrzeba usłyszeć wezwanie. Jesteśmy (wydaje się) nawróceni. Mamy swoje wyobrażenie o Bogu, o wierze. Wiemy, że Bóg jest miłosierny i wszechmogący. I możemy dojść do wniosku, że nasze działanie nie jest Bogu potrzebne. Ale Bóg wie co robi. I tak, jak Jonasza, tak i Ciebie potrzebuje, byś poszedł i wzywał do nawrócenia innych. Ale właśnie trzeba się nawrócić od swojego patrzenia na życia, a nawet na Boga, ku drodze wskazanej przez Boga.

Jonasz staje przed trudnym zadaniem. Miasto Niniwa, które było ogromnym miastem (trzy dni drogi), było siedliskiem grzechu. I trzeba iść i ich wzywać do nawrócenia. Ciekawostką jest jednak to, na co dziś ktoś mi pierwszy raz zwrócił uwagę, że chociaż Niniwa była rozległa na trzy dni drogi, to Jonasz szedł tylko jeden dzień. Nie mógł więc trafić bezpośrednio do wszystkich. A mniej więcej do jednej trzeciej. Ale to wystarczyło, żeby całe miasto się nawróciło. Nawet i król. Skąd więc nawrócenie całego miasta? Otóż zapewne ci, którzy się nawrócili od nawoływania Jonasza, tak bardzo się tym przejęli, że zapalili swoim nawróceniem innych ludzi. Jakże mocne musiało być to nawrócenie...

Tak sobie skojarzyłem, że na niedzielną Mszę św. chodzi systematycznie około jedna trzecia Polaków. To do nich księża mówią kazania. To ich przede wszystkim nawołują do nawrócenia. A co z pozostałymi mieszkańcami naszej ojczyzny? Jakże często słyszę narzekania na innych, na polityków itp. Ale może problem jest zupełnie gdzie indziej. Może to ta jedna trzecia Polaków nie chce się naprawdę nawrócić. Nie ma w nich tak gorącego przejęcia się sprawami Bożymi, że inni nie są w stanie dostrzec potrzeby zmiany życia. Może zamiast narzekać na innych, trzeba rozpaść do czerwoności nasze serca. Niech pałają w nas tak, jak w uczniach pospiesznie wracających z Emaus, albo w tych, co się nawrócili po Zesłaniu Ducha Świętego, albo właśnie w mieszkańcach Niniwy. My wierzący, musimy się nawrócić, po raz kolejny. Potrzeba, byśmy, jak mówi papież Franciszek, robili "raban". By także i inni mogli spotkać Chrystusa. Mamy być świadkami Chrystusa, który żyje. Mamy być świadkami pustego grobu – znaku Jonasza. Niech inni ludzie widząc nas, żyjących Chrystusem, zobaczą, że warto się do Boga zbliżyć, bo nie ma takiej rzeczy, której Bóg nie jest w stanie zrobić, a my jesteśmy tego świadkami. Zadam Ci na koniec pewne pytania, bracie i sestro. Czy inni ludzi patrząc na Ciebie są w stanie zobaczyć świadka zmartwychwstałego Chrystusa? I ilu ludzi dzięki Twojemu życiu już się nawróciło?

Źródło tekstu: <http://xjacek.bartymeusz.pl/znak-jonasza>

Na czym polega ów znak? Wbrew pozorom - nie jest to wcale takie oczywiste! To plemię jest plemieniem przewrotnym. Żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku Jonasza. (Łk 11,29) Jak czytamy we fragmencie Ewangelii wg św. Łukasza, słowa te wypowiada Jezus do tłumów. Na czym zatem polega ów znak? Wbrew pozorom - nie jest to wcale takie oczywiste! Łukasz przytacza dalej: „Jak bowiem Jonasz był znakiem dla mieszkańców Niniwy, tak będzie Syn Człowieczy dla tego plemienia.” (Łk 11,30)

Można by przyjąć, że sama osoba Jezusa będzie znakiem dla współczesnego pokolenia, tak jak Jonasz był znakiem dla mieszkańców Niniwy. Jednakże, niektórzy bibliści (mają w pamięci nacisk Łukasza na słuchanie i zachowywanie słowa Bożego, zwiastowanego przez Jezusa), wysnuwają wniosek, że chodzi raczej o sam fakt „głoszenia”. Głoszenia Bożego słowa, nie tylko samym Żydom, ale także – podobnie jak Jonasz – również poganom.

Innym tropem interpretacyjnym podąża tradycja rabiniczna. Według niej - wieść o tym, że Jonasz spędził trzy dni i trzy noce w brzuchu ryby, rozeszła się w Niniwie jeszcze przed przybyciem Jonasza, dlatego właśnie nawet jego - pozbawione zapału i przekonania - zwiastowanie wystarczyło, aby wzbudzić w jego mieszkańcach chęć nawrócenia się i lęk przed tym Bogiem, który był w stanie dla swojego posłańca uczynić taki cud.

Mateusz w swojej Ewangelii rozszerza znaczenie owego znaku, pisząc: „Wówczas rzekli do Niego niektórzy z uczonych w Piśmie i faryzeuszów: «Nauczycielu, chcielibyśmy jakiś znak widzieć od Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Plemię przewrotne i wiarołomne żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku proroka Jonasza. Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi. (Mt 12,38-40)

Dla Mateusza zatem jest to znak wręcz podwójny: przebywanie we wnętrzu ryby oraz nawoływanie do nawrócenia. Los Jonasza natomiast, stanowi „prototyp” zmartwychwstania Jezusa. Wprawdzie, nie wspomina o tym wprost, ale wyraźnie to sugeruje, mówiąc o przebywaniu Syna Człowieczego „trzy dni i trzy noce w łonie ziemi”.

W celu lepszego zrozumienia tekstu warto przypomnieć, że zastosowanie figury „trzech dni” ma znaczenie symboliczne – w judaizmie panowało przekonanie, że Bóg nie pozostawi sprawiedliwego dłużej niż rzezone „trzy dni” (np. Rdz 42,17n; Wj 19,11.16; Oz 6,2). Według wierzeń semickich, dopiero po trzech dniach następowała „prawdziwa” śmierć, a do tego czasu zmarły był zawieszony w pewnego rodzaju „otchłani” między śmiercią a życiem. Ogłoszenie zmartwychwstałym kogoś, kto „ożył” w czasie krótszym niż trzy dni (zatem, nie wszedł jeszcze całkowicie w śmierć), nikogo by nie przekonało, ani też nikt nie widziałby w tym cudu, który mógłby wzbudzić wiarę w Mesjasza.

Rodzi się jednak pewna wątpliwość: czy można mówić, że Jezus rzeczywiście przebywał „trzy dni i trzy noce w łonie ziemi”, skoro został złożony do grobu w piątek po południu, a zmartwychwstał w niedzielę przed świtem? Otóż Izraelici dosyć swobodnie traktowali takie kwestie, np. podobnie liczono lata panowania; ktoś mógł objąć tron kilka dni przed końcem roku i zakończyć kilka dni po rozpoczęciu nowego, a i tak mówiono, że panował dwa lata.

Na marginesie należy wspomnieć, że przywołanie przez Jezusa postaci Jonasza i wydarzeń z nim związanych, nie pozostaje dowodem ich historyczności. Równie dobrze może to być - oparta na legendzie - konstrukcja literacka, którą posłużył się Jezus, jako elementem typologicznym.

Źródło tekstu: biblia.wiara.pl

Znak upartego proroka, I Tydzień Wielkiego Postu, Środa, 4.03.2009

„Pan przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: „Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam”. Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak Pan powiedział” (Jn 3, 1-2). „Jak bowiem Jonasz był znakiem dla mieszkańców Niniwy, tak będzie Syn Człowieczy dla tego plemienia” (Mt 11, 30).

Wszyscy prorocy sądzili, że nie dorastają do powierzonej im misji. Dlatego w pierwszym momencie opierali się Bożemu wezwaniu. Mojżesz przekonywał Boga, że nie potrafi przemawiać. Izajasz uważał się za nieczystego, a Jeremiasz za zbyt młodego. Eliasz rzucił się do ucieczki, gdyż obawiał się o swoje życie, a Amosowi słowa z trudem przechodziły przez gardło.

Jonasz jest wyjątkiem. Usłyszawszy wezwanie Jahwe, aby pójść do Niniwy, planuje ucieczkę, ale z zupełnie innych powodów. Jonasz ma zasady. Drażni go to, że Bóg chce okazać miłosierdzie pogańskiemu miastu. Podczas gdy niektórzy prorocy próbowali się wycofać, bo w tym, co głosili, nie widzieli nadziei, Jonasz, przeciwnie, odmawia, ponieważ wie, że nadzieja istnieje. Jeremiaszowi ciążyło, że musi zapowiadać zniszczenie, a Jonasz protestuje przeciwko miłości Boga.

Po wielu przejściach – sztorm, wyrzucenie za burtę, połknięcie przez wielką rybę, żarliwa modlitwa i wydostanie się na brzeg – Bóg przełamuje zewnętrzny opór Jonasza. Prorok, słyszy głos „po raz drugi” i udaje się do Niniwitów. Pełen rezygnacji dochodzi jednak do wniosku, że w sumie nie ma innego wyboru, chociaż wewnętrznie nie zgadza się z Jahwe. Niniwa nie lekceważy ostrzeżenia proroka i obleka się w wór pokutny. Ale Jonasz, opuszczając miasto, ciągle ma nadzieję, że nawrócenie mieszkańców jest tylko chwilowe. Prędzej czy później zniszczenie i tak nastąpi. W przeciwnym wypadku jego misja zakończy się fiaskiem. Kiedy jednak okazuje się, że akcja nie rozwija się po jego myśli, na jaw wychodzi skrywane oburzenie i pretensje. Jonasz narzeka, że stało się dokładnie tak, jak przypuszczał: Jahwe jest zbyt miłosierny.

Dopiero teraz będziemy mogli lepiej zrozumieć, o co chodzi Jezusowi w dzisiejszej Ewangelii. We wcześniejszej scenie faryzeusze oskarżają Go o konszachty z władcą złych duchów, Belzebubem, a następnie żądają specjalnego potwierdzenia boskiego autorytetu Chrystusa. W odpowiedzi Jezus odwołuje się do przedziwnej postaci ze Starego Testamentu, mówiąc, że nie ma zamiaru usprawiedliwiać swojego działania poza udzieleniem znaku proroka Jonasza. Na czym polega ten znak?

W Ewangelii św. Mateusza chodzi o trzydniowy pobyt proroka we wnętrzu wielkiej ryby, który symbolicznie wskazuje na Chrystusa pozostającego trzy dni i trzy noce w grobie. Ale w relacji św. Łukasza Jezus twierdzi, że to sam prorok jest znakiem. W jakim sensie? W kontekście jego burzliwej historii wydaje się, że znak jest ambiwalentny. W pierwszym znaczeniu w centrum pojawia się wyłącznie misja podjęta przez proroka. Jezus porównuje siebie do Jonasza, który przemierzając pogański kraj, głosił słowo i wzywał do pokuty. Głoszenie słowa jest wyraźnym znakiem obecności Boga.

Chociaż Jonasz nie zabłysnął płomiennymi mowami, lecz powtarzał w kółko to samo: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa będzie zniszczona” (Jn 3,4), poganie przejęli się jego słowami. Nie potrzebowali szczególnych dowodów. Od słuchania przeszli do czynu. Siła znaku Jonasza tkwi w prostocie zwykłego słowa, a nie w nadzwyczajnościach. Boże Słowo, głoszone ludzkim językiem, samo w sobie jest cudem wystarczającym do tego, aby zachwycić człowieka albo skłonić go do zawrócenia ze złej drogi. Jeśli ktoś nie słucha Ewangelii, sądząc, że samo słowo to za mało, będzie oczekiwał cudów i wyrafinowanych potwierdzeń. W przypowieści o bogaczu i Łazarzu Chrystus sugeruje, że jeśli słowo nie dociera do człowieka, nie pomoże nawet spotkanie z przybyszem z zaświatów (Łk 16, 31).

W swojej Ewangelii Łukasz bardzo mocno akcentuje motyw dialogu Boga z człowiekiem. Słów Pana słucha Maryja, (Łk 1, 38); tłum cisnący się nad jeziorem (Łk 5,1), rzymski oficer, który wierzy, że dzięki słowu sługa odzyska zdrowie (Łk 7,7); Maria siedząca u stóp Mistrza (Łk 11, 39); wszyscy grzesznicy i celnicy (Łk, 15, 1); uczniowie z Emaus (Łk 24, 27.32). Wygląda na to, że tylko faryzeusze i uczeni w Piśmie próbują się wyłamać i udowodnić całej reszcie, że tkwi w błędzie.

Drugie znaczenie Jonaszowego znaku odnosi się szczególnie do nich. Ciekawe, że w opowieści o upartym proroku wszyscy okazali się posłuszni Bogu (żywioty, żeglarze, mieszkańcy Niniwy, król, nawet zwierzęta i rośliny), prócz Jonasza. Wprawdzie ostatecznie zrobił to, co do niego należało, ale do końca obwiniał Boga za to, że „nie postępuje z nami według naszych grzechów, ani według win naszych nam nie odpłaca”(Ps 103, 10). Jonasz trwał konsekwentnie w swoich przekonaniach. Być może sądził, iż jest lepszy od asyryjskich pogan, dlatego próbował doradzać Bogu jak powinien postępować. Faryzeusze i uczeni w Piśmie wielokrotnie mają za złe Chrystusowi, że brata się z grzesznikami i celnikami. Podobnie jak Jonasz nie zgadzają się ze sposobem, w jaki Jezus obchodzi się z grzesznymi poganami.

Zauważmy jednak dwie rzeczy. Po pierwsze, Jahwe pozwala wyżalić się Jonaszowi, słucha jego marudzenia, stara się delikatnie tłumaczyć jak ojciec starszemu synowi w przypowieści o synu marnotrawnym. Podobnie jest z faryzeuszami. Jezusowi na nich zależy. Po drugie, wola Boża zostaje przeprowadzona, nawet jeśli Jonasz nie do końca się z nią zgadza i nie biegnie do Niniwy w podskokach.

Czasem jesteśmy podobni do Jonasza. Zdarza się, że musimy zrobić coś, do czego nie jesteśmy przekonani. Szef w pracy chce, abyśmy wykonali jakieś zadanie wedle jego pomysłu, chociaż uważamy, że istnieją lepsze sposoby i inne wyjścia. Bierzymy się do roboty, ale czujemy się nieswojo, trochę sfrustrowani, narzekający.

Czasem jesteśmy podobni do faryzeuszów z dzisiejszej Ewangelii. Nie pasuje nam prostota słowa, nie docierają do nas fakty, żądamy dowodów, stajemy się drażliwi, a nawet agresywni. W każdym z nas tkwi taka tendencja. Mark Twain napisał kiedyś: „Nie przeszkadza mi to, czego nie rozumiem w Piśmie św., ale to, co rozumiem”. Można przypuszczać, że Twainowi chodzi o te fragmenty w Biblii, które domagają się z jego strony zmiany postawy i zachowania. Czy jesteśmy cali w skowronkach, kiedy ktoś zwraca nam uwagę? Czy z radością słuchamy o naszych błędach, słabościach i grzechach? Zazwyczaj pierwszą reakcją jest obrona i zrzucanie winy na innych. Nawet w ostrych słowach Jezusa, skierowanych do faryzeusza, ukrywa się dobra wola wyprowadzenia ich z duchowej ślepoty.

Jakże często wpadamy w rezygnację, albo w furję, bo nie możemy przeforsować własnej wizji i, naszym zdaniem, jedynie słusznych przekonań. Wydaje nam się, że jesteśmy najmądrzejsi na świecie. Fortyfikujemy się. Budujemy szańce i barykady. Ale Bóg z nas nie rezygnuje i nie dziwi się, ale równocześnie próbuje zachwiać tym, przy czym uparcie obstajemy. Znosi cierpliwie nasze uniki, ale stara się, czy to przez próby, czy przez perswazję, zminimalizować naszą skłonność do okopywania się. Ni stąd, ni zowąd umieszcza nas pośrodku różnych sztormów i sytuacji pozornie bez wyjścia – jak proroka w brzuchu ryby. Dziwimy się, dlaczego tak się dzieje. Czyż wszystko nie powinno układać się po naszej myśli? W ten sposób Bóg robi wyłom w naszej wewnętrznej twierdzy. Wszystko w niej tak ładnie poukładane i zabezpieczone. Wszystko powinno przebiegać według naszego planu, wszak, oczywiście, żaden doskonalszy nie istnieje.

Często sytuacja zewnętrzna i okoliczności zmuszają nas do kapitulacji, jak w przypadku Jonasza. Ale nawet wówczas nasze działania mogą przynieść pożytek innym. Gdybyśmy w naszym życiu polegali wyłącznie na upodobaniach, gustach i własnych wyobrażeniach, rozwój byłby niemożliwy. Po prostu czasem musimy działać wbrew uczuciom, stając się kanałami i narzędziami czegoś, co przychodzi spoza nas. Oczywiście, idealnie byłoby, aby nasze emocje zawsze zgadzały się z tym, co robimy. Być może wówczas oszczędzilibyśmy sobie niepotrzebnej szamotaniny i cierpienia. Niemniej taka pełna harmonia istnieje tylko w Bogu. My jesteśmy w drodze i najwyraźniej momenty ucieczki, buntu i rezygnacji są nieodzowne na drodze wzrastania.

Dariusz Piórkowski SJ, Źródło tekstu: mateusz.pl

Znaki informują, ostrzegają – zazwyczaj służą naszemu dobru. Jonasz stał się znakiem dla mieszkańców Niniwy. Dzięki niemu nawrócili się i zostali ocaleni. Ale na początku tak nie było...Jonasz siedząc trzy dni w rybie zmiękł, ale tylko trochę. Doszedł do wniosku, że przed Bogiem uciec się nie da, więc skoro musi—to pójdzie i zrobi swoje, chociaż się do tego nie pali. W sercu dalej myśli swoje. Postanawia, że wykona rozkaz zewnętrznie, żeby Bóg się od niego odczepił. Jest gotowy do podjęcia misji, ale zmienił się tylko częściowo. Pan wzywa go po raz drugi. Prorok idzie do Niniwy z musu. Skąd ten początkowy opór i ucieczka Jonasza? Najpierw stąd, że w Niniwie mieszkają poganie, Asyryjczycy. To są wrogowie Izraela, którzy go najechali i złupili. Jak więc–on Żyd–ma teraz iść do wrogów i głosić im upomnienie? Przecież

to niedorzeczne. Mieszkańców Niniwy należy raczej zgładzić z powierzchni ziemi, a nie litować się nad nimi. Ale istnieje jeszcze głębszy powód najpierw ucieczki, a potem oburzenia proroka. Kiedy tylko mieszkańcy Niniwy się nawrócili—niektórzy prorocy próbowali się wycofać, bo w tym—co głosili—nie widzieli nadziei na sprawiedliwość Bożą. Jonasz—przeciwnie—odmawia—ponieważ wie, że nadzieja istnieje. Wszyscy prorocy smucili się, że jeśli ludzie się nie nawrócą, spotkają ich konsekwencje i nieszczęście. Mimo to—Jonasz jest wściekły, że Bóg okazuje miłosierdzie. I to na dodatek wobec wrogów Izraela. Smuci się, że ludzie się nawracają, że nie było kary. Chłop się napracował, nachodził, nakrzyczał. I wszystko na marne. Grad siarki i ognia nie spadł na Niniwę. I jeszcze twierdzi, że on to wszystko wiedział od początku: “Dlatego postanowiłem uciec do Tarszisz, bo wiem, żeś Ty jest Bóg łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą”(Jon 4,1-4). Uważa, że tak się po prostu nie robi. Nie można grozić, a za chwilę przebaczać. Za grzech należy się kara, siarka i ogień, a nie miłosierdzie. To jest prorok, który trzyma się twardych zasad. Jest wyrazisty. On ma problem z Bożą sprawiedliwością. Uważa się za zwolennika sztywnej reguły: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Zauważmy, że Bóg kazał Jonaszowi głosić upomnienie Niniwy—ale nie powiedział, jak to robić. Nie powiedział, jaka będzie kara. Jonasz wybrał najtwardszą opcję: “Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa będzie zburzona”. Bóg nic o zburzeniu nie mówił, ani o terminie zesłania kary. Tak sobie umyślił prorok. Zdaniem proroka, Bóg nie powinien tak postępować. Jonasz wie lepiej, jak powinno być. Gorszy się, zniechęca, wpada w depresję i nie chce mu się już żyć z tego powodu. I mówi:”O nie, ja w te klocki bawić się nie będę”. Znowu nie poszło po jego myśli. Czy nie dziwi nas to “święte” oburzenie Jonasza!? Bóg jest jego zdaniem za bardzo miłosierny. Przesadza. Niby grozi karą—ale tak naprawdę od początku chce przebaczyć. Czyli jednak Bóg rzuca słowa na wiatr? Niby mówi, że ukarze—ale jeśli się ludzie nawracają, to nagle zmienia zdanie! Tak. Miłosierdzie powoduje, że Bóg jest “niekonsekwentny”, w pewnym sensie “niesłowny”. Nam się często wydaje, że istnieje albo sprawiedliwość albo miłosierdzie. Nie da się ich ze sobą pożenić. Albo jesteś sprawiedliwy, albo miłosierny. Nie można równocześnie być jednym i drugim. Jeśli okazuję miłosierdzie, to rezygnuję ze sprawiedliwości. Tymczasem w Bogu miłosierdzie i sprawiedliwość nie zwalczają się, lecz uzupełniają. Syn Człowieczy stał się – i będzie do końca świata – największym i najważniejszym znakiem dla całej ludzkości. Bóg staje się człowiekiem, umiera na krzyżu i zmartwychwstaje dla naszego zbawienia. To znak Jego bezgranicznej miłości do mnie. Czy zachwycony miłością Chrystusa staję się znakiem dla innych?